

Rozdział 2

Przedrzemałem pokładową noc, niespokojnie rzucając się po posłaniu i kurczowo mnąc prześcieradło. Nie mogłem znaleźć sobie wygodnego miejsca. To mi było za zimno, to za gorąco. Odkryte androidy spędzały sen z powiek, a natura ciągnęła wilka do lasu. Pulsowały mi skronie, nie mówiąc o innych niepokojących reakcjach organizmu, do których wstyd się było przyznawać. Nie panowałem nad zmysłami. Co rusz zrywałem się z łóżka, chcąc popędzić do ślicznych klonów, ale byłem konsekwentny i trzymałem się uparcie postanowienia, że dotrwam do rana. Nikt zazdrosny nie mógł mi przecież podebrać słodkich panienek. Nikt nie gryzł niecierpliwie palców i nie stał do nich w kolejce. O pokładowej siódmej odświeżyłem się w kabinie regeneracyjnej, ubrałem, szukając w ściennej szafie czegoś na grzbiet, niestety, moje najlepsze ciuchy poleciały do Układu Słonecznego, a potem z biciem serca udałem na drugą kondygnację. W dziurawych szortach w kwiatki i kolorowej koszuli szedłem jak gołowąs na niecodzienną randkę. Nie wiedziałem, jak wypadnę i dodawałem sobie kurażu, gwizdząc wrytą w pamięć melodię. Tuleje były zasłonięte, więc z duszą na ramieniu zajrzałem do sali klubowej.

— Dzień dobry! — ukłoniłem się, odruchowo wcielając w rolę uprzejmego aż do przesady dżentelmena.

Dwie zjawiskowe długonogie blondynki w oszalamiająco skąpych ciuchach siedziały przy barze. Łakomy widok dla wygłodzonego samca!

Ciekawie zerknęły w moją stronę.

— Hej, kowboju! Miło, że się pojawiłeś! — zachęcająco rzekła Emma, witając mnie jak starego znajomego i z gracją zsuwając się z barowego stołka. Zbliżyła się wdzięcznym krokiem modelki, lu-

strując z uznaniem moją twarz i ciepło kładąc mi dłoń na ramieniu.

Zmysłowa Lucy poszła w jej ślady.

— Jesteś super! — pokazała zęby w uśmiechu, przymilnie gładząc mój policzek.

Rozwiały niepewność nieśmiałego klienta i uspokoiły jego rozszalałe serce. Od razu poszły na całość, jakby były bez pamięci zakochane i czekały z utęsknieniem, żeby od ręki nadrobić narosłe zaległości. Nie musiałem ich adorować, tracić czasu na jałowe pogawędki, nawijając o sobie ani głądzić o pogodzie. Ogarnęły mnie ramionami i niecierpliwie zabrały do rzeczy. Zatonąłem w ich objęciach. Ani się obejrzałem, a znalazłem się w najbliższym gabinecie, lądując na krytym jedwabiem szerokim łożu, a tam poddając w mig ich miłosnym torturom. Były naprawdę słodkie i nie brakowało im fantazji. Wiedziały, jak dogodzić mężczyźnie. Byłem w siódmym niebie. Aż się chciało wierzyć w kobiety! Medytowałem nad nimi, pałaszując śniadanie. Kusiło mnie, żeby obudzić trzecią. Nie opuszczały pawilonu „K”, więc nie mogłem zaprosić ich do restauracji i posadzić obok siebie. Na pewno kosztowały krocie i próbowałem dojść do tego, po co ściągnięto je z Ziemi na odległą o wiele lat świetlnych stację, na której mieli przebywać akceptujący spartańskie warunki dziwacy, naukowcy różnych branż, specjaliści od obsługi sprzętu i piloci. Otworzyłem butelkę brandy, nalewając sobie do pękatego kieliszka.

— Zdrowie! — wzniosłem toast do wirtualnej orkiestry. — Moje i pięknych dam!

Wypiłem, napełniłem do połowy kieliszek i wpadłem w niepokojącą zadumę. Alkohol rozjaśniał mi umysł. Ten moduł dla kreżusów pasował do całej reszty jak pięść do nosa. Coś tu nie grało. Tu nie było miejsca dla wysokiej klasy kurtyzan. W Victorii na numer z podobną madonną musiałbym wydać miesięczną gażę. Należały mi się jak psu zupa.

— Jak psu zupa — odkrywczco mruknąłem.

Mój nos mi mówił, że ta zagadkowa baza może kryć więcej ekscytujących tajemnic. Ponad wszelką wątpliwość miała drugie dno. I że w związku z tym powinienem z niesłabnącą uwagą przejrzeć całą listę zasobów zastrzeżonych, niczego nie pomijając.